GAZETA DLA KOBIET

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Rok XXIV | Poznań, wrzesień 1932 r. | Nr. 9.

NASZA ZIEMIA

Ziemia — to jakby wierna kobieta i matka... Kocha nas z niezłomną miłością macierzyńską.

Pozostaje zawsze z nami...

Gdy w czasie wojny najeźdźcy burzyli mury, palili domostwa, rabowali miasta — jedynej tylko rzeczy zabrać ani zrabować nie mogli — to ziemi...

Ziemia — to nasza opiekunka...

Ona zachowuje i przedłuża nam życie i utrzymuje zdrowie.

Ziemia ma wartość stałą. Kapitał w niej umieszczony jest trwały. Można grać na giełdzie papierami wartościowemi, ale nie ziemią...

Ziemie jest hojna.

To nasza żywicielka. Niczego nie odmawia tym, którzy ją szanują i umiejętnie uprawiają; tym, co nie zatruwają jej, nie szpecą kominami fabrycznemi; tym, co nią nie spekulują.

* *

Ziemia jest gościnna.

Ma ona dość miejsca dla wszystkich; dostatek powietrza, przestrzeni, słońca — dla wszelkiego stworzenia.

Napełnia nas ona pokojem, przez ciszę swych nocy... świeżość poranków i powagę wieczorów; przez niezmienną kolejność swych pór roku, co się wzajemnie uzupełniają.

Jak dobrze się marzy w zimie, wobec głębokiego snu drzew, wśród ciszy uśpionej wioski. Jakaż to nauka dla tych, co plan Boży, pełen pokoju, zmieniają i rujnują...

Ziemia jest piękna — linją swego horyzontu, harmonją nieba, ciemną puszystością lasów, zielonym kobiercem traw; piękna, gdy na niej kołyszą się kłosy, kwitną niezliczone kwiaty, śpiewają ptaszęta; piękna — zwierciadłem swych jezior i wspaniałością swych gór...

* * *

Ziemia jest cicha...

Wszystkiego wysłucha, a milczy...

Słucha ziemia, jak nieraz rolnicy źle o niej mówią, wszystkie niepowodzenia na nią zwalają, jak dzieci, co winy swoje własne rodzicom przypisują...

* * *



Ziemia to wielka pani.

Nie lubi ona, gdy się lekceważy jej uprawę. Nie znosi, gdy ktoś tylko udaje rolnika.

Być rolnikiem — to być panem.

Pierwszy lepszy nie zdobędzie prawa do noszenia tego tytułu.

Nawet pastuchem krów, owiec, czy wołów, nawet hodowcą czy mleczarzem — nie stanie się człowiek bez wprawy — z natchnienia!

A cóż dopiero rolnikiem!

* *

Ziemia nas zawsze do siebie wzywa, zawsze...

Z ziemi powstał pierwszy człowiek.

Gdy umieramy — to ziemia nas zachowuje w swem objęciu na zawsze!

Gdy umieramy od niej zdala — marzymy, byśmy do niej, chociaż po śmierci, wrócili...

Czasem, gdy wygnanie jest beznadziejne, zdaje się żyjącym, iż zmarły sie ucieszy, gdy mu choć garstkę ziemi ojczystej do grobu na obczyźnie położą...

I jakże nas rozrzewnia, gdy czytamy na cmentarzu w nadmorskiej wiosce — te napisy: „Zginął na morzu"... Tacy umarli zdają się nam bardziej godnymi pożałowania, niż inni...

* * *

Błogosławieni, co kochają ziemię, swój skromny domek, kościółek swej wioski...

Oni to są ludźmi prawdziwie wolnymi, gdyż zależą tylko od Boga...

Oni to są prawdziwie bogaci. Mogą mieć tyle dzieci, ile zechcą, gdyż na wsi dziecko jest najgłówniejszem bogactwem.

* * *

Tak, szczęśliwi rolnicy. Wirgiljusz, także rolnik — to obwieścił.

Błogosławieni ci, co tu myśleli i żyli — rano — w południe — wieczorem — zawsze!...

Podług Pierre L'Ermite oprac. F. Such.

MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA

Z życia św. Piotra Klawera, apostoła murzynów

O. Sebastjan Morillo, rektor kolegjum w Kartaginie kończył właśnie odmawiać wieczorne pacierze, gdy do drzwi celi zapukano cichutko. Przez szparę uchylonych drzwi jednocześnie wsunęła się głowa brata furtjana.

— Ojcze rektorze — rzekł, z fermy bogatego przemysłowca Terme przysłano po Ojca Piotra, aby wyspowiadał jakiegoś murzyna.

— Idź tedy do Ojca Piotra — odparł trochę zniecierpliwiony ojciec rektor, czemu przyszedłeś do mnie?

— Ojcze rektorze — wybaczcie — cicho powiedział brat furtjan. Byłem już dwa razy, lecz zawsze zastawałem go tak zatopionego w modlitwie, że zdawał się nie słyszeć i nie widzieć nic dokoła. Stałem nawet czekając, aż skończy pacierze, lecz przerwać mu i powiedzieć, że go wołają, nie śmiałem.

— Hm, hm... mruczał ojciec rektor, gdy głowa brata furtjana zniknęła za drzwiami. Nie śmiał powiedzieć! Azali ja śmiem? Służkaż to boży nad służkami, gdzież mi to iść przerywać, gdzie... Ano... trzeba...

I ojciec rektor szybko podreptał w stronę celi ojca Piotra.

— Ojcze Piotrze! Murzyn jakowyś kona! Przysłali po was.

Drgnął. Ascetyczną pełną anielskiego spokoju twarz zwrócił do ojca rektora i pytające spojrzenie utkwił w twarzy ojca Sebastjana.

— Murzyna jakiegoś trza dysponować, przysłali po was — powtórzył ojciec rektor.

— Idę, już idę. Krzyż zakreśliwszy na piersiach podniósł się z klęczek.

— Murzyn umiera, mówicie ojcze rektorze — a u kogóż to?...

— Terme przysłał...

— Ach Terme, idę już, idę...

I nie patrząc na ciemności, co otulały świat dokoła, nie zważając na trudy dalekiej drogi, jął szybko gotować się do wyjścia. Późno już było, gdy przybył do fermy przemysłowca Terme. Wskazano mu nędzną szopę raczej komórkę, gdzie w kącie, na barłogu leżał nieszczęśliwy murzyn. Ojciec Piotr nie zawahał się ani chwili i udał się na wskazane miejsce. Za nim z uśmiechem szyderczym, z oczyma pełnemi ciekawości szedł sam właściciel fermy Terme wraz z dwoma przyjaciółmi, chcąc się naocznie przekonać, do jakiego samopoświęcenia jest gotów święty zakonnik. Bo nie powiedziano mu, że ciało murzyna było tak okropnemi wrzodami okryte, że nawet rodzina opuściła go i wrzuciła do najdalszego kąta, aby tam dogorywał.

— Niech będzie pochwalony Pan nasz, Jezus Chrystus — rzekł ojciec Piotr, otwierając drzwi nędznej komórki, lecz to co ujrzał, odebrało mu odwagę. Wstręt, obrzydzenie jakieś mimowolne w pierwszej chwili zmusiły go do cofnięcia się. Ciało murzyna przedstawiało bowiem jedną wielką, cuchnącą ranę tu i ówdzie krwawiącą. Szyderczy uśmiech rozlał się po twarzy Terme'a i jego towarzyszy, gdy ujrzeli postać zakonnika cofającego się od progu, lecz wnet znikł, gdy święty upadłszy na kolana począł wolno posuwać się do kąta, w którym leżał chory. Zaś zdumienie bezgraniczne ogarnęło ich, gdy zakonnik pocałunkami jął okrywać to biedne zbolałe ciało, chcąc w ten sposób ukarać siebie za mimowolne uczucie wstrętu i za słabość, którą wiedziony, cofnął się od progu.

W najtkliwszych wyrazach mówił biedakowi o swem współczuciu i o miłosierdziu boskiem, o wiecznej nagrodzie dla tych, którzy są cisi i pokornego serca. A skruszony Terme i jego przyjaciele wzruszeni nadzwyczajną dobrocią misjonarza, gdy wyszedł padli przed nim na kolana, chwaląc i wysławiając jego miłosierdzie. Zakonnik zaś rzekł cicho i pokornie:

— Azali nie jestem niewolnikiem murzynów na zawsze!

Burchardówna, Częstochowa.

TAKA JEST DOLA...

Nowela, nagrodzona na konkursie Gazety dla Kobiet

Słoneczna cisza zawisła nad ziemią. Srebrzyły się motki „babiego lata" porozwieszane na drzewach, na ścierniskach, albo poprostu fruwające w powietrzu. Gdzieś rzucił okiem, biegła droga z przędzy...

Cichość panowała zupełna. Tylko pastuszek bosy trzaskał z bata i nucił półgłosem jakąś radosną, dziecinną piosenkę i, dorzuciwszy uzbieranego ścierniska na przygasającą „gorę", zawrócił żywinę od „szkody" i pobiegł pędem do ojca, siejącego na szare skiby ziarno z białej płóciennej płachty, przez ramię przewieszonej.

Szerokim ruchem ramienia rzucane ziarno, padało z cichym, monotonnym szelestem między grudki ziemi, świeżej i pachnącej. Wypróżniwszy płachtę, chłop obgarnął dłonią wąsy i rzęsy z białej przędzy i przysiadł na miedzy.

— Jasiu! przynieś-no mi trochę żaru z ogniska, machorczaka sobie zapalę.

— Lecę duchem!...

Chłop powolnym ruchem obtarł rękawem pot z czoła i spojrzał z westchnieniem w one pogodne dalekości świata, nieogarnione człowieczą źrenicą.

Gdzieś drzew kępa... Zrąb boru siny; gdzieś wioska, dymna smuga biegnąca ku niebu niby biblijna ofiara Abla... stóg zboża, męka Boża stojąca na rozstaju — gdzieś smutna chata...

Pastuszek przyniósł żaru i znów trzaskał z bata.

Poczem spytał cicho:

— Tatulu! czy tu będzie żyto?

— Żyto, synku.

— A czy urośnie duże...?

— Boża w tem wola! Czasem miotła jest tylko, czasem jak bór, a ziarno jak żołędzie — czasem zbiją gradowe burze.

— Czy nigdy nie będziem mieć więcej pola i sadu takiego jak ten tam daleko?... i stogów i gumien, ni pluszczącej rzeki?

Chłopiec spojrzał smutno hen, i półkrąg ręką uczynił daleki.

— To nasze, i tamto obce, to wszystko nazywa się, synku, dola!...

— Dola?!

— Tak! nie wszyscy mogą mieć dość pola... nie wszystkim dał Bóg porówno: jednym więcej, drugim mniej...

— A co to jest ta dola, tatulu?

— My tego, synku, nie wiemy! mówią że to Boża wola.

Wstał, nabrał ziarna i zaczął siać zpowrotem.

Jasiek przyglądał się i trzaskał z bata.

A przestworzem leciały coraz nowe pasma i przędza, z niebieskiej kądzieli, którą ponoć na pola rzucali anieli z rozkazu Najświętszej Panienki.

I srebrzył się świat, w przeczystej szacie.

I podobny był do onej baśni, rozpiętej na skłonie błękitu, wyhaftowanej tęsknotą i marzeniem...

Nagle długi sznur ptaków zamajaczył cieniem, płynąc wysoko w błękicie.

Pozatem sznur drugi, trzeci...

— Tatusiu! co to?

— Gdzie?

— A, o! tam na niebie!

Chłop spojrzał w górę.

— To ptaki!

— Blask jakiś na skrzydłach im się pali... gawor jakowyś ku nam leci!

— Ha, odchodzą! Krzykiem więc kraj żegnają... Zwyczajnie, jak ptaki...

— Nie wiecie to, jak zwą się one?

— Te tam przodem, gęsi! słyszysz, jak gęgają?

Słyszę! kiejby organ jaki.

— A ów tam sznur, to żórawie!

— Żórawie... a gdzie ptaki one dom swój mają?

— Ptaki, domu nie mają wcale.

— A daleko też lecą? tatulu jedyny...

— Oj, daleko! z rok czasu iśćby trzeba piechotą.

— Za oną wieś, co widać w niej kościółek? za ów tam aż bór siny?



— Jeszcze dalej! aż gdzieś za morze...

— A co jedzą?

— Co w pustem polu spotkają po drodze!

— Mój Boże! to też one tak żałośnie kwilą...

— Głodne są, pewno... — westchnął chłop.

— A czy drogę dobrze wiedzą?

— Lecą tak niebem, jak ty miedzą idziesz.

I tak biegła chwila za chwilą.

Aż nadszedł wieczór. Wielki, złocisty krąg słońca zapadał powoli gdzieś za bór daleki; niebo przybladło, a białe chmurki posiniały, jak ciemne atramentowe plamy.

Chłód szedł od ziemi.

Chłopiec patrzał długo na gasnące słońce, a potem nieśmiałym głosem zagadnął do ojca.

— Tatusiu!... popędzę już do domu.

— Jeszcze, dziecino nie pora.

— Słoneczko zgasło i chłód mnie bierze.

— Żywina skubie sobie jeszcze, noc długa, przybywa wieczora, więc niech najedzą się dobrze.

— Zejdźcie i wy z pola!

— Toć nie dzwoniono jeszcze na pacierze.

— Zadzwonią już wnet...

— Przejadę jeszcze parę razy broną...

— A ptaki, tatulu, czy zaleciały już? czy nic im się nie stało po drodze? Noc teraz ciemna idzie...

Oj, jeszcze nie! zaleci ich mało! jedne zginą od burz, inne posłabną i w morzu potoną...

— To ich, taka sama jak i nasza dola?

— Ale one nie mają ani pola, ani chaty, nic! Taka już Boża wola...

To lepiej, tatulu, że my nie ptaki!...

— Jużci, że lepiej! nie tuła się człek, kiejby liść jaki...

Zdala szedł zmrok, a w kościółku dzwoniono na „Anioł Pański". Chłop odkrył głowę i zaczął mówić pacierz.

Cicha modlitwa biegła w nadchodzącą noc, szukać gdzieś Bożej światłości...

Fr. Beciński, Pilichowo.

Bądź dobrej myśli

Bądź dobrej myśli, i nie trać nadziei,
Bo chociaż dzisiaj wiatr szumi i wieje,
Niebo chmurami się zżyma i mroczy,
Jutro błękit jasny ujrzą twe oczy.
Gdzie gromowładne toczyły się chmury,
Tam słońcem olśnione ujrzysz lazury.

A jako ta burza, co przyjdzie i mija,
Rzęsistym deszczem skrapla żyzne niwy,
Tak w życiu ludzkiem smutek wnet przemija,
Po łzach obfitych czujesz się szczęśliwy.
A chociaż nieraz długo trwa szaruga,
Jednak się przedrze złota słońca smuga.

Choć na cię nieraz smutne biją ciosy,
Jeden za drugim złe padają losy, —
Łaskaw ci będzie przy życiowym końcu
Bóg, który panuje chmurom i słońcu.
Więc — chociaż nieraz smutek ci zawieje,
Bądź dobrej myśli — i nie trać nadziei. (S.)

Pochwała kobiety polskiej za oceanem

Na uroczystości jubileuszowej dziennika „Nowiny Polskie" w Milwaukee tamtejszy biskup Stritch, Irlandczyk, wypowiedział te słowa: „Polakom należy się kredyt i uznanie. *Dzisiaj kultura polska daje światu jak najdoskonalsze matki, wytrwałe w wierze swych przodków, niezłomne w życiu i wychowujące przykładnie swe dzieci."*

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wypowiada pochwałę polskiej kobiety i kapłana polskiego

P. Prezydent Mościcki w przemówieniu swojem w „święto Morza polskiego" dnia 31 lipca b. r. w Gdyni, wypowiedział następujące słowa, wysoce pochlebne dla kobiety polskiej, jako też pełne uznania dla kapłanów polskich:

„Jeżeli Pomorze zachowało swą polskość tak, że odsetek ludności polskiej jest większy, niż prawie we wszystkich innych częściach Polski, zawdzięczamy to przedewszystkiem kobietom pomorskim, które jako matki i wychowawczynie — tak jak i na Śląsku i w Poznańskiem uczyły swe dzieci wytrwale polskiego pacierza i używały tylko polskiej mowy. Zawdzięczamy to również tej części duchowieństwa, która, pochodząc z tego ludu, pomimo nacisku ze strony władz państwowych oraz wpływowej części obcego duchowieństwa, szerzyła wytrwale wśród swych parafjan kult dla polskiej mowy i polskiej kultury. To też cały naród winien polskiej kobiecie i polskiemu duchowieństwu na Pomorzu wielką wdzięczność i to po wsze czasy."

List Chrzestnej Matki

Kochana Marysiu!

W dzisiejszym liście chciałabym Ci zwrócić uwagę na hartowanie dziecka od najwcześniejszej młodości, to znaczy od pierwszych miesięcy jego życia. Co to znaczy hartowanie organizmu? Otóż hartowanie dziecka jest niczem innem, jak uodpornieniem organizmu jego na zmiany powietrza. Dziecko rozumnie hartowane znosi dobrze zmiany temperatury, a więc nagłe ochłodzenie się powietrza, nie dostaje katarów, lada podmuch nie wywołuje u dziecka zahartowanego temperatury, bólu gardła itd.

Hartowanie musi być jednak rozumne i powolne, aby dziecku nie zaszkodziło. W jaki sposób rozpocząć hartowanie dziecka? Otóż najłatwiejszy i najlepszy sposób to hartowanie ciepłem powietrzem w pokoju. Jeżeli na dworze jest powietrze dobrze ogrzane — przesycone słońcem, wtedy na początek w pewnej odległości od okna rozścielić na podłodze gruby koc, rozebrać dziecko do koszulki i pozwolić mu się przez kilka chwil bawić swobodnie. Czynność tę powtarzać codziennie, przedłużając ją do kilku godzin. Gdy dziecko przyzwyczai się już do działania powietrza, wybrać dzień najcieplejszy i zdjąć koszulkę. Uważać wtenczas trzeba czy nogi i ręce dziecka są ciepłe. Przy ochłodzeniu rąk i nóg, dziecko ubrać i pozwolić bawić się przy otwartych oknach w ubraniu. Jeżeli dziecko przez kilka tygodni przyzwyczai się do tych powietrznych kąpieli w pokoju, można te kąpiele zacząć stosować na dworze, najpierw w dni ciche bez wiatru, a potem nawet już i wiatr nie zaszkodzi, gdyż po kilku tygodniach dziecko będzie już zahartowane, a więc odporne. W dni chłodne — jesienne trzeba naturalnie wiatru unikać. Tak jak dziecko przyzwyczajamy do kąpieli powietrznych, tak trzeba je przyzwyczaić i do kąpieli słonecznych. Lecznicze działanie słońca jest dziś wszystkim znane. Nie trzeba jednak kąpieli słonecznych tak samo traktować jak powietrznych i pozwolić dziecku przebywać w słońcu kilka godzin. Tak robić nie należy. Kąpiele słoneczne jeżeli bywają za długie osłabiają dziecko i mogą być nawet bardzo szkodliwe. Najlepiej rozpocząć je 3-minutowem pozostawieniem dziecka na słońcu i codziennie dodawać po 2 minuty, aby skóra i organizm mogły się powoli przyzwyczaić do działania promieni słonecznych. Przy takich kąpielach słonecznych i powietrznych dziecko się wzmocni i nabierze zdrowego wyglądu. Pamiętaj też o tem Marysiu kochana, że wybierając pokój na sypialnię dla dziecka trzeba wybrać ten, w którym najwięcej słońca. Dziecko przebywające w pokoju ciemnym i ponurym, a nie daj Boże wilgotnym, będzie chorowało, a nawet może jak słaby kwiatek hodowany bez słońca zwiędnąć zupełnie.

Pamiętaj więc Marysiu, że trzy są najważniejsze przykazania dla matek chcących mieć zdrowe dzieci:

Czystość — powietrze — słońce.

Tych trzech do życia dziecka niezbędnych rzeczy każda nawet najbiedniejsza matka może swemu dziecku użyczyć i dbać powinna, aby słońce i świeże powietrze i czystość były stałemi towarzyszami maleństwa.

I Ty o tem nie zapominaj Marysiu kochana a będziesz miała naprawdę zdrowe i silne dziecko.

Całuję Ciebie serdecznie i Twoje maleństwo

Twa Matka Chrzestna.

Pan Antoni ma Głos

Urlop, wakacje! Jakież to wdzięcznie brzmiące wyrazy. Kiedy byłem dzieckiem i słuchaczem bajek z jednej i tysiąca nocy, śniło mi się nieraz, że na słowa: Sezamie otwórz się, — otwierają się przedemną jakieś czarodziejskie wrota. Poza niemi ujrzałem we śnie różne śliczności... Podobną magiczną, jakgdyby cudowną moc mają słowa: wakacje. Jakby różdżką czarodziejską otwierają bramę na świat szeroki. Człek sobie jedzie do znajomych, krewnych i przyjaciół. Zwiedza naszą piękną Polskę, nasze miasta pełne czcigodnych historycznych pamiątek, jedzie nad morze, czy w góry i oddycha pełną piersią świeżem balsamicznem powietrzem. Na takiej to wędrówce tegorocznej wakacyjnej po krótkim pobycie w naszych cudnych Tatrach zawitałem do Krakowa. Byłem w nim już kilka razy. Ale zwiedzając Małopolskę, nie wstąpić do Krakowa, to jakby będąc w Rzymie nie widzieć Ojca św. Chodzę sobie tedy po Rynku krakowskim, przyglądam się sędziwym Sukiennicom i podziwiam piękno kościoła Marjackiego. Rad jestem, że mnie tam nikt nie zna, bo mogę puścić wodze myślom. Cofam się wyobraźnią wstecz do owej chwili, kiedy to Kościuszko składał uroczystą przysięgę na rynku w Krakowie, że do ostatniego tchu bronić będzie Ojczyzny. Właśnie pragnę znowu obejrzeć kamień z odpowiednim napisem na tem samem miejscu, gdzie stał Wódz przysięgając i podumać chwilę. Wtem odzywa się za mną męski basowy głos: panie Ziminski, panie Ziminski. — Pocałuj psa w nos — myślę sobie i chcę dać drapaka udając, że nie słyszę. Przyznam się Szan Czytelniczkom, że możebym inaczej był myślał, gdybym był usłyszał metaliczny miękki głos kobiecy, może... ale taki bas! Tedy pierwsza myśl moja: uciekaj póki czas! Niestety, za późno. Już mnie ktoś trzyma za ramię. Oglądam się. Przede mną stoi znajomy dyrektor K. z Poznania, przy nim jakaś pani, której dotąd nie znałem. Jakie miłe spotkanie, mówi p. K., pozwoli pan, że przedstawię: profesor Antoni Z. z O., moja żona. — Odtąd razem zwiedzaliśmy Kraków. Pokazało się, że państwo K. bardzo sympatyczni towarzysze. Odpoczywając po kilkugodzinnem chodzeniu, w kawiarni przy rynku, pani K. zwraca się do mnie: panie profesorze, jestem wierną czytelniczką związkowej „Gazety dla Kobiet". Czy to pan jest autorem „głosów"? — Tak, pani dyrektorowo. — Muszę się przyznać, że inaczej sobie pana przedstawiałam. Niech pan się nie obrazi, lecz sądziłam, że to jakiś niemłody już kawaler, trochę zrzęda, trochę zacofany w poglądach człowiek, co to ciągle kobietom morały lubi prawić i nieco zgryźliwie wymaga od nich Bóg wie co. Czytając zaś ostatni pana „głos" myślałam znowu, że pod nazwiskiem pana kryje się jakiś ksiądz.

— Dlaczego?

— Bo pan swój głos napisał w takim kaznodziejskim tonie, z takiem namaszczeniem apostolskiem, że doprawdy musiałam podejrzewać.

— Nie przypuszczałem tego!

— Należę do rzędu kobiet, co to swoją godność kobiecą żony i matki wysoko cenią. Niech pan więc moich słów nie uważa za pewnego rodzaju kokieterję i banalny komplement.

— Rozumiem.

— Otóż poznawszy pana, widzę, że pan wesołego usposobienia pogodny ma umysł, że pan postępowy i wierzę w to, że pan wszystko pisze z głębokiego przekonania, z szczerej życzliwości dla kobiet.

— Dziękuję pani dyrektorowej za słowa szczerego uznania. Będą one dla mnie podnietą do dalszej w tym kierunku pracy. Będę w dalszym ciągu apostołem.

— Jak to pan rozumie?

— W myśl rzuconego przez Ojca św. hasła Akcji katolickiej, wszyscy katolicy, kobiety i mężczyźni winni apostołować według sił swoich i zdolności.

— Zgoda, i ja też to samo czynić będę.

— I ja również — dodał pan dyrektor K., który uważnie przysłuchiwał się naszej rozmowie. — Ale możebyśmy teraz naszą apostolską działalność przenieśli do Częstochowy. Mamy bowiem zamiar stąd udać się do Częstochowy, by tam połączyć się z pielgrzymką poznańską i z nią razem wrócić do Poznania. Może pan będzie nam towarzyszył?

Moje wrażenia z wycieczki do Krakowa, Wieliczki, Ojcowa i Częstochowy

Kilkuletnie marzenia moje przeobraziły się w rzeczywistość! Niegdyś myślami tylko błądziłam po miejscach tak drogich każdemu polskiemu sercu — lecz cóż! oglądać te pamiątki i cuda piękności, zdawało mi się tylko marzeniem. I oto marzenia przybrały szaty rzeczywistości, bo staraniem naszej szkoły, która wszelkiemi sposobami ułatwiła nam wycieczkę, wybrałyśmy się w 6-cio dniową podróż, której planem objęte było zwiedzić: Kraków, Wieliczkę, Ojców i Częstochowę. Wiodła nas tam ta przewodnia myśl, że naukę swoją z teorji pogłębimy i horyzonty naszych wiadomości rozszerzymy. — i oto jedziemy... jedziemy! Sam widok Krakowa zrobił na mnie bardzo miłe wrażenie — z Wawelu dumnie spoglądamy w dal... boć dookoła Kraków, ten słynny królewski Kraków. W podziemiach katedry na Wawelu spoczywają nasi królowie najsławniejsi. Spoczywają tam też królowie ducha, którzy swojemi dziełami rozgrzewali serce narodu, „za miljony kochali i cierpieli", niosąc niestrudzenie kaganiec oświaty pod ostatnią strzechę polską. Więc też ze czcią pochylamy czoła, oddając budowniczym narodu i krzewicielom jego ducha najgłębszy szacunek.



Idziemy również do kościoła św. Stanisława Biskupa na Skałce. I tu widzimy obraz świętego Męczennika, który za prawdę krew swą przelał.

Kraków na zawsze pozostanie nam w pamięci z swemi historycznemi pamiątkami i cennemi skarbami archiktektury i sztuki.

Jedziemy do Wieliczki — legendarnego wiana królowej Kingi. Od wieków słynna tam kopalnia soli. Te

---

— Niestety, panie dyrektorze, nie mogę. Ważne sprawy zmuszają mnie do powrotu do domu.

— Chyba pan był już w Częstochowie?

— A jakże, byłem trzy razy. Dwa razy z pielgrzymką, trzeci raz sam.

— My z żoną jedziemy dopiero po raz pierwszy.

— Piękny moment państwoście obrali. Żałuję doprawdy, że i ja w tym roku jubileuszowym tam być nie mogę.

— Bardzośmy ciekawi zobaczyć Jasną Górę. Czy na panu wielkie wrażenie zrobiła?

— Szanowny panie. Jestem Sodalis Marianus, nawiasem mówiąc, najmilszy to i największy mój tytuł. Jakżebym nie był miał z rzewnem uczuciem oglądać Jasnej Góry, gdzie Ona króluje, której przecież rycerzem jestem i sługą!

— Panie profesorze, wierzę, że dla katolika i polaka Częstochowa jest miejscem świętem, ale słyszałem, że tam brud, niechlujstwo, że publiczność tam nie zawsze kulturalnie się zachowuje i gdyby nie gorące pragnienie żony, to mimo wielkiej ciekawości, możebym się nie odważył jechać właśnie w czasie wielkiego napływu pielgrzymów.

— Według mego zdania, możnaby pielgrzymów podzielić na dwie kategorje. Pierwsza, to ci, którzy jadą z pobudek religijnych, by wiarę i pobożność swą pogłębić, by hołd złożyć Królowej Korony Polskiej.

— Zdaje mi się, że wśród zgiełku wykrzesanie z duszy nastroju religijnego będzie bardzo trudno a nawet niemożliwe.

— Myli się pan dyrektor. Prawda, że człowiek często odczuwa potrzebę modlitwy samotnej, ale znowu te liczne tysiące pątników, ta zwarta masa korzących się przed Tronem Najśw. Panny tłumów potężne robi wrażenie. Takiej n. p. chwili odsłonięcia obrazu nie zapomni się nigdy. Patrzysz człowieku na słodką twarz Tej, która w czasie „potopu" szwedzkiego otuchę i nadzieję w serca ówczesnych Polaków wlała i do wygnania wroga z kraju pobudziła. Jakżebyś miał wątpić, że i w naszych ciężkich czasach skuteczną nam Ona będzie pomocą? Myślałeś może kiedy w słabej chwili, że my katolicy w Polsce nie oprzemy się wrogom naszej wiary, że nas zaleje współczesny idący na Polskę potop bezbożnictwa. Gdy jednak obejmiesz wzrokiem — jeżeli zdołasz ogarnąć — te niezliczone olbrzymie masy rozmodlone, poczujesz w sobie moc, poczujesz potęgę wiary dotąd nie znaną. A moc ta idzie od Niej, od Królowej naszej i wnika w serca wiernych Jej poddanych, ubogich i bogatych, prostaczków i uczonych. A myślisz może, że to chwilowe podniecenie? Nie, ten nastrój trwa przez wszystkie dni pobytu w Jasnej Górze, że żal ci człeku rozstać się z nią. A wspomnienie pięknych tych dni tak głęboko zapadnie ci w duszę, że trwać będzie póki życia. — Są niedostatki, prawda, odczuwa się dotkliwie czasem niewygody, rażą nas pewne niekulturalne objawy. Czemże są jednak owe cienie wobec blasków słonecznych Majestatu Królowej Polski?

— Wspomniał pan o drugiej kategorji pątników?

— Druga, to ci, co widzą tylko cienie, a ślepi będąc nie patrzą okiem wiary w Słońce Jasnogórskie. Ci, co z prostej przybywają ciekawości, u których wiara tak przysypana popiołem obojętności, że nawet Jasna Góra rozżarzyć jej nie potrafi, to ci, co Częstochowę oglądają okiem turysty, jak każdą inną osobliwość, jak pierwsze lepsze większe miasto na świecie. Choć co prawda i w sercach takich czasem cuda się dzieją.

— Nawracają się?

— Otóż moi państwo, z twarzy Matki Boskiej Częstochowskiej dziwna jakaś nadziemska spływa słodycz. Przyjedzie taki prawie — niedowiarek, taka sobie „postępowa" dama do Częstochowy nie z potrzeby duszy, lecz dla studjów krajoznawczych czy jakich innych względów czysto ludzkich. Wpatrują się z ciekawością w twarz Matki Bożej, a Ona wzajem słodkim Swoim wzrokiem tak głęboko zajrzy im w duszę, że skruszy twardą opokę obojętności i na kolana ich rzuci. Zdarzają się czasem takie wypadki.

— Pojedziemy żono, do Częstochowy, już teraz niczego się nie lękam.

— Wiecie państwo, co zrobię? Pojadę jednak z wami, jakem Sodalis Marianus!

Uścisnęliśmy sobie serdecznie dłonie złączeni jedną myślą o Tej, co z wysokości Tronu Jasnogórskiego błogosławi Polsce...

Szanownym Czytelniczkom, które w bieżącym roku do Częstochowy również pielgrzymować będą, życzę z głębi serca szczęśliwej podróży. Obyście u stóp Matki Bożej zaczerpnęły sił do dalszej ofiarnej pracy dla Boga i Ojczyzny!

Przyjaciel Wasz szczery

Antoni Zimiński.

przepięknie urządzone sale wykute w soli, te śliczne kaplice ozdobione żyranolami lśniącemi jak kryształ, te cichutkie jeziorka składają się na pełne uroku i zarazem przeogromne skarby.

Skarby podobne widzimy w Ojcowie — gdzie natura nie szczędziła dłóta, sama stając się najznakomitszą rzeźbiarką piękna krajobrazu Ojcowa. Oczy nie mogą nasycić się przepięknemi koronkami gór! Słowa są za słabe na wyrażenie podziwu, tylko serce wypowiada gorącą podziękę Bogu za te cuda, które stworzył.

Nakoniec jesteśmy w Częstochowie — i tu przed cudownym obrazem Najśw. Marji Panny składamy dziękczynny hołd za dobrodziejstwa i łaski, jakiemi nas stale obdarza. Niezapomnianą dla mnie pozostanie chwila, kiedy to fanfary zwiastowały dreszczem zdejmującą chwilę odsłonięcia cudownego obrazu Najśw. Marji Panny, przystrojonego w diamentową sukienkę, która przy blaskach świec błyszczała tysiącznemi barwami. Wówczas doznaje się tak błogiego uczucia, że zapomina się, że się jest na ziemi, a dusza zawsze chciałaby zostać przy boku Królowej Polski, która tak cudownie broniła swe dzieci przed najazdem Szweda.

Wycieczka taka nietylko kształci umysły, ale przedewszystkiem uszlachetnia duszę i serce — to też pragnieniem i życzeniem nas opuszczających mury naszej szkoły jest, by nasze młodsze koleżanki, które zapełnią progi tej uczelni z początkiem września, mogły również jak my zwiedzać ukochane zakątki naszej Ojczyzny.

Marja Wojciechowska,
absolwentka Szkoły Gospodarczej
w Nietążkowie pod Śmiglem.

Zapisujcie się na pielgrzymkę do Częstochowy w dniach od 1 do 3 października. Koszta biletu wraz z wpisowem zł 14.— razem z zgłoszeniem należy przesłać najpóźniej do 20 września pod adresem: Związek Kobiet Prac. — Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. P. K. O. 200.368. — Wyjazd pielgrzymki nastąpi z Poznania dnia 1 października o godz. 9^{45} rano.

Urlopu w czasie wypowiedzenia udzielać nie wolno

Kwestja, czy pracownikowi wolno udzielić urlopu w okresie wypowiedzenia, ma dla rzesz pracowniczych zasadnicze znaczenie.

Zgodnie z obowiązującemi ustawami, pracownikowi będącemu w wypowiedzianem stanowisku należy się urlop poza okresem wypowiedzenia, a jednak jak dotąd często została sprawa ta rozstrzygnięta na niekorzyść pracownika.

Art. ust. z dnia 16. V. 1922 r. o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu Dz. Ust. poz. 334 brzmi:

„Pracodawca nie może żądać od pracownika umysłowego wykorzystania służącego mu urlopu w okresie trzymiesięcznego wypowiedzenia".

Bezrobotnym członkom naszych organizacyj

ubezpieczonym w Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Poznaniu podajemy do wiadomości, by czuwali nad zachowaniem nabytych praw emerytalnych. Uprawnienia można stracić przez przerwę spowodowaną bezrobociem.

W myśl art. 8 o ubezpieczeniu pracowników umysłowych prawa nabyte traci się po upływie 18 miesięcy od chwili zaprzestania obowiązku ubezpieczenia. Jeżeli jednak bezrobotny jest w stanie udowodnić, że zostaje nadal bez pracy z powodu niemożności znalezienia zajęcia, wówczas ten czasokres nie wlicza się do 18 mies. przerwy. Bezrobotny powinien zatem tak długo uczęszczać do kontroli, jak długo pozostaje bez zajęcia. Zwykle dzieje się tak, że ubezpieczeni uczęszczają do kontroli tak długo, jak długo pobierają zasiłek, następnie już tego obowiązku nie wypełniają. Chcąc zatem uchronić się przed ewentl. utratą nabytych uprawnień emerytalnych, należy uczęszczać do kontroli w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy względnie na prowincji w jego oddziale lub właściwej instytucji zastępczej Funduszu Bezrobocia, tak długo, jak długo pozostaje się bez zajęcia.

Decyzja Sądu Najwyższego w sprawie godzin nadliczbowych

Sąd Najwyższy stanął na stanowisku, że pracownik po opuszczeniu posady, tylko w tym wypadku ma prawo upominać się o zapłatę za godziny nadliczbowe, o ile domagał się tej zapłaty w czasie swej pracy w przedsiębiorstwie i należności nie otrzymał. O ile jednak nie upominał się zawczasu, nie ma prawa upominać się i później.

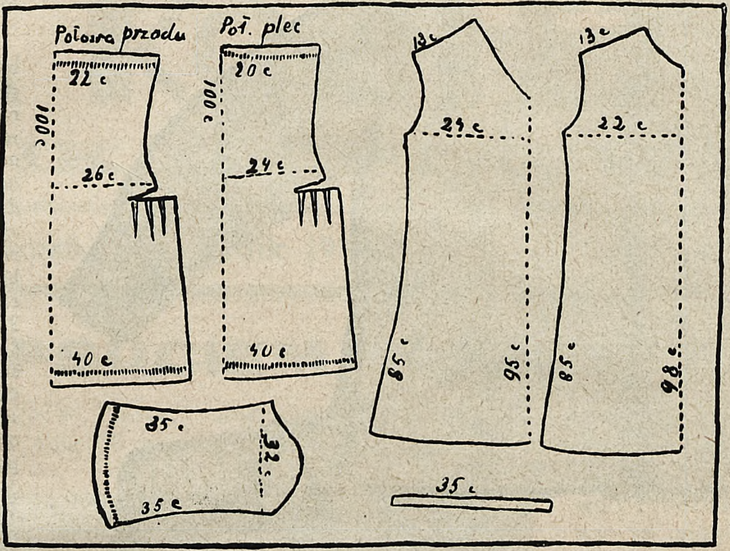
Uznać bowiem należy postępowanie pracownika, który w czasie służby nie zgłaszał się o wynagrodzenie, a czyni to dopiero po rozwiązaniu stosunku służbowego, za sprzeczne z zasadami dobrych obyczajów.

Jeśli jednak domagał się i nie dostał swej należności, w tym wypadku postąpił prawnie, zgłaszając pretensje sądowe po ustąpieniu czy utracie pracy.

WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE

BIELIZNA, tania i praktyczna, ponieważ każda z nas łatwo zrobi ją sama. Mamy tu 2 koszulki dzienne, jedną nocną i 2 kombinacje — halkową i majteczkową. Na koszulę nocną i kombinację halkową załączamy kroje. Bieliznę można przybrać mereżką ręczną lub wąską wstaweczką. Można też dać pliskę kolorową z batystu jako zakończenie. Kolorowe pliski są obecnie bardzo modne. Łączy się zaś dwa kolory, np. koszula błękitna i pliska beżowa.





CO ROBIĆ Z POMIDORÓW. Pomidory zawierają w sobie dużo witamin, inaczej — życianów, czyli części odżywczych dla człowieka koniecznych, których brak wywołuje poważne zaburzenie. Dlatego pomidory bardzo są zalecane, zwłaszcza surowe, ponieważ po ugotowaniu, witaminy działają słabiej. Na surowo można podawać pomidory faszerowane różnemi sposobami. Farsz ogórkowy: pokrajać drobno ogórki, trochę posolić, zostawić aż puszczą wodę i tę wodę odlać. Wymieszać z kwaśną śmietaną oraz dodać szczypiorku siekanego i koperku. Do faszerowania należy brać pomidory średnie, ściąć wierzch, wyjąć ziarnka z częścią miąższu, ułożyć ładnie na półmisku i przybrać sałatą. Można też faszerować pomidory na surowo twarogiem. Świeży twaróg wymieszać ze śmietaną, dodać kminku, albo szczypiorku i faszerować jak wyżej. Poza tem można dawać pomidory duszone, również z farszem. Farsz może być z siekanego mięsa (użyć można do tego resztki pieczeni), albo faszerować ryżem z koperkiem, ryżem z mięsem, lub jeszcze duszonemi grzybkami z cebulą.

Zupa pomidorowa na smaku z jarzyn. Naogół wszystkie jarzynowe zupy smaczniejsze są gotowane bez mięsa, tylko na smaku jarzynowym. Smak ten zastępujący rosół, robi się w ten sposób: Wziąć szklankę białej fasoli, dużą marchew, pietruszkę, trochę włoskiej kapusty, mały seler, kawałek pory, jedną cebulę, wszystko to wypłukać dobrze, nalać wodą, gdy zagotuje się — trochę posolić i zagotować aż się fasola ugotuje, która potrzebuje najwięcej czasu. Odcedzić i na tym smaku robić wszelkie jarzynowe zupy. Na zupę pomidorową wziąć 12 pomidorów, pokrajać na duże kawałki, udusić z łyżeczką masła, przefasować i dodać do ugotowanego poprzednio jarzynowego rosołu. Do zupy można dawać grzaneczki z chleba.

Pomidory jako środek do czyszczenia plam. Pomidorami czyszczą się doskonale najgroźniejsze z plam, mianowicie — plamy z atramentu. Przeciąć pomidor i rozciętym pomidorem trzeć splamione miejsca. Potem dobrze wypłukać w zimnej wodzie. Jeśli pierwszy raz nie pomoże, powtórzyć to jeszcze raz. Ponieważ plamy atramentowe robi się cały rok, a pomidory trwają krótko, należy wiedzieć o innych sposobach wywabiania tych plam. Trzeba namoczyć plamę, najlepiej zaraz po jej zrobieniu, w wodzie do której dodajemy trochę amonjaku, nie za wiele, żeby nie wygryzł materjału. Potrzymać parę minut, wycisnąć i namoczyć w świeżem mleku, wreszcie wyprać w wodzie z mydłem i wkońcu wypłukać. Wywabia się też atrament zapomocą kuchennej soli. Natrzeć solą splamiony materjał, włożyć do mleka na kilka godzin, potem wypłukać w wodzie.

Plamy owocowe na bieliźnie wywabiają się również solą. Natrzeć plamę solą i trzymając nad miską zlewać gorącą wodę. Gdyby raz nie pomogło, powtórzyć jeszcze. W ten sam sposób możemy wywabiać plamy owocowe z naszych sukien.

MOJA APTECZKA. Na reumatyzm: stary i łatwy środek. W litrze wody ugotować 2 duże pory, 1 cebulę i 3 ząbki czosnku. Wypić ten odwar w przeciągu dnia. Drugi sposób: Pokrajać jeden duży seler na drobne kawałki, zagotować, aż zupełnie zmięknie. Zjeść go z odrobiną soli, odwar zaś wypić. Naturalnie powtarzać to trzeba wielokrotnie, ale z przerwami, np. pić dwa lub trzy dni i zrobić przerwę dzień. Po pewnym czasie nastąpi ulga, o ile reumatyzm nie jest zbyt zastarzały.

OSZCZĘDZAJMY MIOTŁĘ. Dobra gospodyni oszczędza nietylko pieniądze, ale także narzędzia gospodarcze, któremi się posługuje. Chcąc żeby miotła dłużej nam służyła, trzeba przy zamiataniu obracać ją to na jedną, to na drugą stronę. Wtedy włosień rozprostowuje się sam i zużywa równomiernie, a nie z jednej tylko strony, jak to się często zdarza. Dalej, chcąc, żeby podłoga była dokładnie wymieciona, należy prowadzić miotłą w tym samym kierunku, w jakim idą włókna drzewne, w ten sposób wydobywamy łatwiej kurz, nawet z najmniejszych szczelin.

UTRZYMYWANIE W PORZĄDKU LAMP NAFTOWYCH. Źle utrzymywane naftowe lampy wytwarzają przykry zaduch, nawet jeśli nie kopcą. Otóż po pierwsze, trzeba uważać, żeby knot nie przepalał się. Taki zwęglony knot nie pali się jasno i zużywa się znacznie prędzej. Następuje to wówczas, gdy w lampie jest zbyt mało nafty; nie mając dostatecznego jej dopływu, knot spala samego siebie, trzeba więc uważać, żeby nafta nigdy nie dopalała się do dna. Dalej po nalaniu nafty trzeba zawsze dokładnie wytrzeć rezerwuar, i nigdy nie nalewać zbyt pełno, gdyż bywa tak, że o ile palnik nie zakręca się dokładnie, nafta sączy się przez tę szczelinkę, rezerwuar jest wciąż mokry, i to również wywołuje niemiły swąd, gdy tymczasem lampa naftowa, z którą obchodzimy się umiejętnie, nie daje nigdy żadnego przykrego zapachu.

PRAWIDŁOWY SPOSÓB ZAPALANIA GAZU. Najlepiej zapalać gaz w dwie lub trzy sekundy po odkręceniu kurka. Jeśli zobaczymy biały płomień wydobywający się z sykiem, należy zakręcić kurek i wnet potem go otworzyć. Gaz przestanie syczeć i będzie się palił równym płomieniem. Jeszcze kilka uwag o sposobach oszczędzania gazu. 1. Nie dawać nigdy większego płomienia niż objętość naczynia. 2. Zmniejszyć płomień o połowę, gdy zawartość rondla zaczyna kipieć, gdyż od chwili kipienia temperatura się nie podniesie i potrawa nie ugotuje się prędzej, gdy ogień będzie większy. 3. Im więcej błyszczy metalowy rondel — tem lepiej zachowuje ciepło, utrzymujmy więc w czystości kuchenne naczynie.

ROBOTY WŁÓCZKOWE

TRYKOTOWE UBRANKO DLA CHŁOPCZYKA od 18-tu miesięcy do 2-ch lat.

S w e t e r e k. *Przód.* Nabrać 75 oczek. Przerobić 10 rzędów ściegiem podwiązkowym (zawsze na dobrą stronę). Dalej robić ściegiem żersejowym (1 rząd na dobrą stronę, 2-gi — naodwrót). Przerobić tak 70 rzędów. Od 71-go rzędu zacząć wycięcie na rękaw, spuszczając na przeciwległych końcach



drutów 1 raz po 3 oczka, a 2 razy po 1 oczku, robić dalej równo przez 18 rzędów. Następnie zrobić 5 rzędów przerabiając po 43 oczka w samym środku rzędu ściegiem podwiązkowym (dla zakończenia wycięcia koło szyi), zamknąć 33 oczka w środku rzędu i robić teraz z jednej strony, przerabiając po 5 oczek od strony wycięcia ściegiem podwiązkiwym (zakończenie wycięcia szyi z boku), w ten sposób przerobić 9 rzędów i zamknąć. Tak samo zamknąć ramię. *Plecy.* Robią się tak samo jak przód. *Rękaw.* Nabrać 46 oczek. Zrobić 25 rzędów w prążki (2 oczka na dobrą stronę, 2 naodwrót). Dalej robić ściegiem żersejowym, dodając po 1 oczku na obu przeciwległych końcach drutów, co 8 rzędów. Począwszy od 48-go rzędu spuszczać po 2 oczka na końcach drutów i w każdym rzędzie. 8 oczek, które zostaną na drutach — zamknąć równo. Połączyć wszystkie części szwami. Na ramionkach zostawić otwór na 3 cm., zamknąć go tasiemeczką i przyszyć guziczek z perłowej masy. Wyhaftować na przodzie 3 grupy po 4 kwiatki. Jeśli ubranko robimy granatowe, kwiatki mogą być czerwone. Zalecamy też kolory: popielaty z kwiatkami niebieskiemi, lub szafirowemi, różowy z kwiatami również niebieskiemi, albo biały z jakiemi chcieć kolorami.

M a j t e c z k i. Zaczynamy od góry. Nabrać 80 oczek. Zrobić prążki (2 oczka na dobrą stronę, 2 naodwrót) przez 25 rzędów. W 8-ym rzędzie tych prążków porobić dziurki do przewlekania sznurka. Dziurki robi się w sposób następujący: przerobić zwykłym sposobem 2 oczka, 2 oczka przerobić razem, a 1 oczko dodać, nawijając nitkę na drut, bez przerabiania — znowu 2 oczka zwykłe, 2 oczka przerobione razem i 1 oczko dodane, przez nawinięcie nitki bez przerobienia. Tak przerobić dookoła cały rząd, potem robić prążki dalej. Po zrobieniu 25 rzędów prążków, robimy ściegiem żersejowym. Od 60 rzędu ściegu żersejowego robi się w sposób następujący: 1 szy rząd, przerobić 40 oczek, dodać 1 oczko, przerobić 40. 2-gi rząd, przerobić 40 oczek, dodać 1 oczko, przerobić 1 oczko, dodać 1 oczko, przerobić 40. 3-ci rząd, przerobić 40 oczek, dodać 1 oczko, przerobić 3 oczka, dodać 1 oczko, przerobić 40 oczek. 4-ty rząd, przerobić 40 oczek, dodać 1 oczko, przerobić 5 oczek, dodać 1 oczko, przerobić 40. W ten sposób iść dalej, aż trójkąt zamykający majteczki u dołu będzie miał 20 oczek szerokości, ogółem będziemy mieli wtedy na drutach oczek 100. Wtedy przerobić 6 rzędów bez dodawania, przyczem robimy po 38 oczek, po obu przeciwległych końcach drutów ściegiem podwiązkowym (zawsze na dobrą stronę), potem zamknąć tych 38 oczek, po obu stronach drutów i przez 6 rzędów przerobić pozostałe na drutach 28 oczek. Potem znowu nabrać 38 oczek dla uformowania nogawki i robić drugą połowę majteczek, zmniejszając trójkąt, tak samo jak dodawaliśmy go poprzednio, to znaczy: 1-szy rząd, przerobić 40 oczek, spuścić 1 oczko, przerobić 18 oczek, spuścić 1 oczko, przerobić 40 oczek. 2-gi rząd, przerobić 40 oczek, spuścić 1 oczko, przerobić 16 oczek, spuścić 1 oczko, przerobić 40 oczek i tak dalej. Zakończyć majteczki pasem prążków (25 rzędów), nie zapominając o dziurkach do przewlekania. Po ukończeniu złożyć majteczki we dwoje. Pozszywać części. Na sznurek do przewlekania zrobić szydełkiem łańcuszek z podwójnej włóczki, przewlec i zakończyć pomponami. — Ten sam wzór możemy użyć dla DZIEWCZYNKI. Sweterek bez zmian, a spódniczkę robimy tak, że od 60-go rzędu zamiast dodawać na utworzenie trójkąta, należy dodawać na przeciwległych końcach drutów, żeby rozszerzyć spódniczkę. Długość oczywiście dowolna. Zakończyć spódniczkę 6-ciu rzędami ściegu podwiązkowego.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kat. Stow. Kobiet Prac. w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".